



## Można cieszyć się autonomią i mieć rządowe kontrakty. O co więc gra się toczy?

ADAM NIEMCZYŃSKI

Czytam to, co w „PAUzie” ukazuje się o reformie nauki i szkolnictwa wyższego. Znam to, co publikuje się z przygotowań Ministerstwa do Kongresu Nauki. I cały czas zastanawia mnie oryginalny pomysł społecznej konsultacji bez podanego przez rząd projektu do konsultacji. Nic dziwnego, że poczynania te budzą nie tylko mój niepokój i ostrożność wobec skąpo wysyłanych sygnałów ze strony władzy państwowej.

W tej atmosferze [wystąpił](#) Piotr Sztompka w obronie autonomii akademickiej. Staję bez wahania u jego boku dla odparcia ewentualnych zakusów na nią. Tym bardziej, że wskazał – chociaż już mniej dobitnie, ale bez niedomówień – iż wcale autonomia nie wyklucza aktywnego angażowania się dla stosowania wiedzy na różnych polach działalności publicznej. Myślę, że więcej należy o tych pożytkach mówić, również w imię wzmacniania szans na cieszenie się wolnościami akademickimi. Rzecz ma bowiem szczególnie walor od czasu powstania pierwszych uniwersytetów. I to zarówno tych, które powstały na bazie klasztornej tradycji, jak i tych – jak nasz – które ufundowała władza świecka.

Fundując Akademię Krakowską, miał Kazimierz swój monarszy w tym interes, aby uczeni mężowie propagowali w Polsce stawianie rozumu przed siłą, przyczyniali się do modernizacji kraju z drewnianego na mурowany, a dla obrony integralności jego terytorium stawali w sporze z Zakonem Krzyżowym raczej przed jurysdykcją Stolicy Apostolskiej aniżeli na polu bitew. Na tle tych ważkich celów za symboliczną można uznać zaopatrzeniową pamięć króla o uczonych mężach, aby ‘sobie podjedli’ zwierzyną upolowaną przez drużynę królewską. Akademia podupadła zresztą, gdy zabrakło królewskiego zaopatrzenia materialnego, a rozkwitła dopiero i stała się Wszechnicą Jagiellońską, gdy św. Jadwiga szczerze obdarowała Uczelnię.

Przypominam te zamierchłe stosunki, aby oddać istotę naturalnych napięć między akademią a świecką władzą. Być może, pozostałością z tamtych czasów jest przekonanie na naszych uniwersytetach, że zaopatrzenie materialne i finansowe to chwalebny obowiązek państwa, które zdać się powinno na uczonych w tym, że z ich bezinteresownego dociekania prawdy będą się rodzić same pożytki praktyczne dla państwa i obywateli. Jednakże uczonym trudno jest czasami ustrzec się przed platońskimi próbami zawładnięcia umysłami i losem obywateli, zamiast tylko wspierać

uczoną radą i znanstwem bieg spraw publicznych, a politykom uczeni przydają się od czasu do czasu bardziej do dekoracji, a też do utrzymania władzy, a mniej do mądrego jej sprawowania i powiązania polityki z racją stanu oraz dobrem wspólnym. Każda ze stron może zawieść pokładane w niej nadzieje obywateli, gdy wychodzi poza naturalne dla siebie granice.

Nie kwestionuję dobrej woli obecnego kierownictwa ministerstwa wicepremierem Jarosławem Gowinem. Obawiam się jednak, że nie tędy droga. Zagrożenie autonomii akademickiej to wystarczający powód, aby się zatrzymać. Ale wraz z nim przyjsć może rozsadzająca wspólnotę akademicką konkurencja o „zwierzynę” ze stołu pańskiego, czyli wyróżnienia i finanse do spożycia, której to rywalizacji ofiarą staną się wartości akademickie – wolność w dociekanii prawdy i przez to służba dobru wspólnemu obywateli.

W internetowym Biuletynie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego minister Gowin obruszył się na obawy akademików o autonomię uniwersytetów. Mają być przykładem mitycznego oderwania od rzeczywistych intencji reformatorów. Pożyjemy, zobaczymy. Na razie nie wystarczy uspokojenie, że rektora wybierze społeczność akademicka uczelni, bo przecież nie do tego sprowadza się autonomia uniwersytetu. Inne sygnały jeszcze dodają powodów do niepokoju. Tajemnicze wciąż pozostają status i kompetencje rady uczelni, a zapowiadane wprowadzenie przez ministra do statutu uczelni zapisów, chociaż niedokładnie wiadomo, jakie one mają być, też nie sprzyja rozwiewaniu obaw. Z historii wiadomo, że choć w słowie „rada” zawiera się sugestia, że jest to ciało „doradcze” dla sprawującego władzę, w istocie jej rola jest w najlepszym razie hamowaniem niezależności rządzącego albo wręcz niedopuszczeniem do wprowadzenia przez niego rządów samodzielnych.

Ekspert ministerstwa i profesorowie zatrudniani przez ministra zdają się zafascynowani amerykańskim sposobem zamawiania przez rząd badań naukowych i rozwiązań technologicznych. Jest to istotnie wspaniały sposób, lecz zupełnie nie do zastosowania w naszych warunkach. W systemie anglosaskim, brytyjskim i amerykańskim rząd nie rozdziela funduszy na badania wedle kryteriów doskonałości poznawczej i aplikacyjnej tego, co uczonym przyjdzie do głowy. Nie wydziela też funduszy na te cele wedle tego, co doskonałego może społeczność uczonych odkryć ▶

► i zastosować w praktyce, jeśli tylko będzie miała na to środki materialne. Rząd USA ma swoje programy zbrojeniowe, kosmiczne, zdrowotne, edukacyjne, socjalne, itd. i decyduje o tym, co pragnie zamówić i jakie środki na to przeznaczyć, a uniwersytety i uczelnie decydują, czy starać się, czy też nie starać się, o takie albo inne zamówienie rządowe. Fantazja tych, którzy mają pieniądze, nadaje ostateczny kształt planom tych, którzy mają wiedzę, talent, intuicję, a czasem nawet idee. „Nowy, wspaniały świat” rodzi się bliżej banków niż katedry uniwersyteckiej.

Uczelnia publiczna na krańcu północnym stanu Wisconsin, niewiele znacząca w rankingu w innych dziedzinach, lecz przodująca w badaniach i rozwiązaniach na polu gospodarki leśnej, jest bezkonkurencyjna w uzyskiwaniu grantów rządowych w tej dziedzinie. A na prywatnych uczelniach pierwszej ligi, jak Harvard, Yale czy Berkeley, mamy liczne wydziały nie liczące się w ogóle w konkurencji o granty rządowe. I, być może, nie jest przypadkiem, że największą bodaj karierę w rozwijaniu u obywateli troski o „dobro wspólne” zrobiły ogłoszone ‘wyniki badań’ o szkodliwości szczepień, a w szkodliwość nadmiernej emisji dwutlenku węgla nie może uwierzyć nawet prezydent USA. Publiczne i prywatne uczelnie autonomicznie decydują, jak korzystać ze swoich wolności stanowienia o sobie i niekoniecznie decydują się na współpracę w konkretnych programach rządowych. Obie strony to akceptują. Zasadą jest partnerstwo w negocjacjach, a nie dominacja tej czy innej strony, choć często można się zastanawiać, czy zawsze partnerstwo, czy tylko jego pozór.

Negocjacje zamówień bywają trudne i nie zawsze kończą się sukcesem, a nie obywa się bez nadużyć rządowych, jak chociażby niedawny skandal z zamówieniem przez Pentagon u psychologów ‘wzmocnionych technik przesłuchań’ i wdrożeniem ich nie tylko w bazie Guantanamo. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne wydało grubo ponad milion dolarów na zamówienie przygotowania niezależnego specjalnego raportu oskarżyciela prywatnego w tej sprawie, aby wyjść z etycznej traumy w amerykańskiej profesji psychologicznej i przywrócić oparcie dla kondycji etycznej psychologów w zapisach standardów etycznych i pilnowaniu ich przestrzegania w badaniach i stosowaniu wiedzy psychologicznej w praktyce społecznej.

Autonomia uniwersytetów i wolności akademickie układają się w relacjach z władzą państwową cokolwiek inaczej w tradycji demokratycznych krajów Europy kontynentalnej. Europejska Rada ds. Badań Naukowych (ERC) dysponuje środkami pochodzącymi z podatków obywateli krajów członkowskich. Tak samo nasze Narodowe Centrum Nauki korzysta z publicznych środków przydzielonych przez rząd. Istotne jest w tym rozwiązaniu to, że nie rządy decydują o przydziale środków na wybrane programy badawcze, lecz robią to zespoły uczonych, wyłonione przez społeczność akademicką kraju lub kooperujących krajów w Europie. Nie mam wątpliwości co do tego, jak wiele przykładów społecznie pożytecznych aplikacji technologicznych z badań podstawowych przytoczyć mogą przedstawiciele nauk przyrodniczych, bo to oni głównie korzystają z Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych.

Warto też przypomnieć za Janem Woleńskim w „PAUzie” 389, że rząd RP dysponuje też resortowymi uczelniami i instytutami, a one wciąż jeszcze cieszą się w istocie podobną, o ile nie tą samą niezależnością badawczą i kształceniową na poziomie doktoratów i habilitacji, a z rządowymi resortami też częściowo kooperują na drodze włączania się do

konkursów o granty badawcze, jak każda uczelnia. To przypomnienie zwraca też uwagę, że nie tylko resort Jarosława Gowina ma środki rządowe na badania naukowe i wdrożenia. Niewiele mówi się o tym w debacie nad nadciągającym projektem o niewiadomym kształcie, a pytania o środki na badania i wdrożenia resortowe nie da się pominąć. Niepokoi też cisza o dotacji dla Polskiej Akademii Nauk. Czyżby cisza przed burzą?

Chyba jednak najbardziej niepokoi fakt, że cała akcja ministerialna odwraca naturalny porządek rzeczy, jak w słusznie przebrzmiałym haśle ‘od pomysłu do przemysłu’. Konia z rżędem temu, kto pokaże, iż taka była kolej wydarzeń modernizacji krajów Zachodu i naśladowujących je w tym dziele współczesnych Chin. Zawsze rząd i przedsiębiorczość prywatna inicjowały modernizację przez składanie zamówień na innowacyjne rozwiązania uczonych, naukowców, technologów i inżynierów. Nasze rządy nie składają takich zamówień ani nie robią tego też nasi przedsiębiorcy, bo nie potrzebują. Wystarczają im istniejące rozwiązania technologiczne w świecie Zachodu. Nasz rząd też nie poszukuje rozwiązań, bo albo wierzy, że rozwiązania tam powstałe wystarczy zastosować u nas, albo ma wiarę we własny samorodny geniusz modernizacji, podobnie jak we własną przebudowę demokracji, zdumiewającą cokolwiek ostatnio naszych partnerów na Zachodzie. Nie wygląda jednak na to, że pragnie zastosować wypróbowaną na Zachodzie strategię modernizacji – z zamówieniami od rządu i przemysłowców ze stosownymi środkami finansowymi do uczelni po naukę, rozwiązania, innowacje, technologie. A jeśli taki jest zamiar, to bez odpowiedzi pozostaje postawione pytanie o to, jak przedsiębiorstwa mają stać się podmiotami gospodarki spragnionymi rodzimych innowacji, które to innowacje rząd zamówi na uczelniach, niechby nawet narodowo flagowych.

Póki co, myślę, że lepiej doskonalic rozwiązania w tradycji kontynentalnej, a nie przerabiać uczelnie w Polsce wedle wzorów anglosaskich, brytyjskich lub szczególnie atrakcyjnych, nie tylko u nas, potężnie oddziałujących wzorów amerykańskich. Nie da się zastąpić decyzją polityczną rządu i parlamentu procesu kształtowania się swoistej kultury instytucjonalnej, obyczaju społecznego i doświadczenia obu stron tej wcale nie łatwej relacji jakiegokolwiek rządu, nie tylko bieżącego rządu, ze środowiskiem akademickim, nawet po najdłuższych konsultacjach. Zwłaszcza wówczas, gdy nie wiadomo, co jest przedmiotem konsultacji. Może nawet nie warto. Prawdziwie odmienną nasze współczesne życie wynalazki powstały na innych fundamentach. Penicylina, aspiryna czy szczepionki w Anglii, Niemczech, Francji. Psychologia i rewolucja w psychiatrii to Niemcy i Austria, a następnie Anglia i USA. Transplantologia – RPA. Trzęsienie ziemi w fizyce zrobił Niemiec, w chemii – Polka we Francji, a nasze bożyszczka – komputery – mają u podstaw brytyjskie centra obliczeniowe. Nawet loty w kosmos – o hańbo! – zaczęły się gdzie indziej... A „mały przyjaciel”, telefon komórkowy to przecież Japończyk z genów. Tak więc można by zaryzykować twierdzenie, że władza powinna raczej mieć dobry zmysł kupiecki, wiedzieć, w co warto inwestować, ale wcześniej jej cnotą winna stać się skromna powściągliwość... Można więc skorzystać z wielu inspiracji rozwiązaniami anglosaskimi i raczej ewolucyjnie, a bez pośpiechu, rozumnie doskonalic nasze kontynentalne rozwiązania. Ostatecznie na obu drogach chodzi o to samo – znajdować sposoby na kooperację nauki i administracji publicznej dla dobra wspólnego.

ADAM NIEMCZYŃSKI

Instytut Spraw Publicznych UJ